

Bettina Bereś. Obrazy bez laktozy

Koło 18:00 zjawiam się w *Galerii Pryzmat* przy ul. Łobzowskiej 2, należącej do krakowskiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków. Odbywa się tu wernisaż wystawy „Bettina Bereś. Obrazy bez laktozy”. W sporej sali galerii wiszą na ścianach obrazy Bettiny, na stoliku i jednym z krzeseł można zobaczyć ceramiczne róże wykonane przez artystkę, a spod sufitu zwisają ręcznie dziergane firanki. Na środku sali, na stoliku, znajduje się, uszyta przez artystkę, duża szmaciana miska z pączkami. Zebrani goście patrzą na nią lekko niepewnie, zastanawiając się czy czasem nie jest to dzieło sztuki konceptualnej, ale Bettina głośno zachęca do jedzenia.

W galerii gromadzi się tłum ludzi. Są, m.in., rektor krakowskiej ASP Stanisław Tabisz, prorektor Jan Tutaj, a także była dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie Zofia Gołubiew, no i oczywiście liczni artyści, a tym mój kolega Krzysztof Klimek. Zabiera głos prezes Krakowskiego Okręgu ZPAP Joanna Warchoń, która wita co znamienitszych gości, w tym rodzinę artystki, a także mówi kilka słów



Bettina Bereś na tle swojego obrazu

o Bettinie i o otwieranej dziś wystawie. Potem o pokazywanych dziś pracach mówi sama Bettina. Wspomina również, że prowadzi „bezpłatną wypożyczalnię obrazów”. Stwierdza, że pracuje sezonowo – w lecie uprawia ogródek, a w zimie maluje. Mówi też, że od niedawna, po raz pierwszy, ma własną pracownię, w której powstały niektóre z pokazywanych dziś obrazów. Przedtem, jak sama zauważa, malowała między kuchnią, sypialnią i pokojem dziecięcym, z psami, kotami i innym towarzystwem. Ma także komentarz na temat pączków, które znalazły się na wystawie z okazji końca karnawału. Wspomina, że chciała nas uraczyć, różami karnawałowymi, czyli tradycyjnymi chrupkami ciastkami o kształcie przypominającym kwiat róży, ale nikt w Krakowie nie podjął się ich wypieku. Pamiętam, że gdy byłem dzieckiem takie róże robiła moja Mama. Zamiast faworkowych róż pojawiają się za to na wystawie róże ceramiczne.

Znaczna część pokazanych dziś prac powstała w czasie rezydencji, w Poznaniu, w końcówce roku 2018. Bettina malowała tam przedmioty, które знаła z opowieści swojej matki, znanej artystki Marii Pinińskiej-Bereś, pochodzącej właśnie ze stolicy Wielkopolski. Wśród prac inspirowanych tymi opowieściami jest wspomnieniowy widoczek z Zaleszczyk. Kilka innych prac pochodzących z tego okresu, widziałem już w listopadzie ubiegłego roku na wystawie „Bettina Bereś – Nie rozRÓżniam, filodendron i fiołki w cukrze” w *Shefter Gallery*, w Krakowie¹.



Pączki. Z tyłu, z brodą, Jan Tutaj

¹ A. Jajszczyk, „Drugie śniadanie z Bettiną Bereś”, http://jajszczyk.pl/wp-content/uploads/A_Jajszczyk_Drugie_sniadanie_10_11_2019.pdf



Nowe obrazy Bettiny Bereś

Podobają mi się także jednakowego formatu obrazy z naczyniami kuchennymi. Szczególnie ten z butelkami ma coś w sobie z Giorgio Morandiego. Tematem kilku prac są rośliny, malowane w pracowni czy też okno tejże. Zwracają tu uwagę tła we wzorki przypominające te malowane niegdyś na ścianach wałkiem.

Pączki w końcu okazują się jednak dziełem konceptualnym, bo po zniknięciu ostatniego z nich Bettina nakłada na koszyk szarfę z napisem „Tu było 100 pączków z różą”.

Muszę przyznać, że coraz bardziej podobają mi się obrazy Bettiny – nieskomplikowane, pokazujące zwyczajne rzeczy i w jakiś sposób odwołujące się do świata, jaki pamiętam z mojego dzieciństwa.

Jednocześnie z otwieraną dziś wystawą Bettiny, w Galerii ASP w Krakowie trwa wystawa jej mamy Marii Pinińskiej-Bereś pt. „Kobiety rezerwuaru”.



Bettina Bereś, ceramiczne róże i haftowana serwetka



Wernisaż wystawy Bettiny Bereś